Nr. 306. We Lwowie Piątek dnia 4. Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Rokowania dyplomatyczne.

Lwów 3. listopada.

Dyplomaci europejscy, którzy swój rozum stanu natężali dotychczas gwoli rozwiązania i załatwienia przesilenia bułgarskiego, narobili takiego rozgardjaszu w tej sprawie, że dziwić się bynajmniej nie można nagłej i niespodziewanej ciszy, jaka zapanowała w rokowaniach międzynarodowych. Wszelkie noty, okólniki i cyrkularze, zbiorowe i odosobnione, jakie z najrozmaitszych stolic europejskich w ciągu dwu lat ostatnich telegraf z szybkością błyskawiczną roznosił na wsze świata strony, a których jedynym tematem była Bułgarja, jej sobranje, jej rząd i jej książę, powiększają teraz w archiwach dyplomatycznych stosy starych bezużytecznych aktów, których wartość nawet dla przyszłego szperacza i historyka jest więcej niż wątpliwą. Że więc dyplomaci i mężowie stanu, którzy mieli współdziałać w sprawie bułgarskiej, pracowali, zaprzeczyć trudno. Owszem sprawiedliwość nakazuje przyznać im, że nawet bardzo skrzętnie pracowali, że na każdego dyplomatę wypada przynajmniej jedna nota lub jeden projekt, któryby ostatecznie był rozwiązać sprawę, gdyby się wszyscy inni byli nań zgodzili. Że te projekty były po większej części poronione, to nie jest może winą ich autorów.

Na razie żaden z tych projektów nie wydał pożądanych owoców. Ze strony europejskich mężów stanu nie uczyniono nic pozytywnego, coby się przyczynić mogło do rzeczywistego rozwiązania przesilenia bułgarskiego — w znaczeniu europejskiem. W przesileniu bowiem tem musimy dokładnie rozróżnić rozwiązanie europejskie i bułgarskie. Drugie rozwiązanie już nastąpiło właściwie. Gdyby rzecz zależała od samych Bułgarów, sprawę możnaby już dawno uważać za rozwiązaną. Z chwilą, w której wybrany przez wielkie sobranje narodowe elekt przybył do kraju i złożył w obec reprezentantów narodu przysięgę jako książę i władca — z tą chwilą było przesilenie dla Bułgarów ukończone i sprawa załatwioną. Dyplomacja europejska rości sobie jednak — mniejsza na razie uzasadnione czy nie — pretensje do Bułgarji i jest zdania, że to co dla Bułgarów jest rozwiązaniem, dla niej niem nie jest. Zdaniem jej, obecny stan jest nielegalny, nie może otrzymać sankcji europejskiej i nie można go w żaden sposób uważać za rozwiązanie. Dokąd ta polityka doprowadziła — wiadomo. Wszystkie noty i długie rokowania nie doprowadziły do upragnionego rezultatu. Między mocarstwami nie przyszło do zgody. Żadnemu z nich nie udało się przedstawić projektu, na którymby się wszystkie inne zgodziły. Czy zaniechano dalszych rokowań, niewiadomo, faktem jest, że nie słychać na razie ani o nowych notach, ani o nowych projektach, mających Bułgarom zwiastować upragnione rozwiązanie. Ciszę tę wybrał rząd rosyjski do ogłoszenia półurzędowego *resumé* dotychczasowego przebiegu rokowań, z którem uważamy za stosowne zaznajomić naszych czytelników.

* * *

Projekt rosyjski wysłania tymczasowego rejenta do Bułgarji, którego zadaniem byłoby zaprowadzenie spokoju i porządku w kraju, datuje się od pierwszych miesięcy roku bieżącego. Turcja przyjęła w zasadzie projekt. Podczas rokowań w tej sprawie nastąpił jednak wybór ks. Koburga. Rosja protestowała przeciw temu, aby książę Ferdynand przyjął tytuł księcia Bułgarji i oświadczyła kategorycznie w nocie okólnej, wysłanej przez pana Giersa, że nie uważałaby się związaną traktatem, którego naruszenie cierpianem byłoby przez inne mocarstwa. Odpowiedzi mocarstw były rozmaite, Francja i Niemcy godziły się ze stanowiskiem Rosji, podczas gdy rządy w Londynie, Wiedniu i Rzymie oświadczyły, że uważają wprawdzie obecność księcia Ferdynanda w Bułgarji za nielegalną, mimo to, wybór jego dokonano *bona fide.* Sułtan ograniczył się na lekkiem zaznaczeniu nielegalności i powołał reprezentanta tureckiego w Sofji za urlopem do Stambułu. Równocześnie prosił sułtan księcia Bismarka o pośrednictwo celem osiągnięcia zgody między mocarstwami. Odpowiedź księcia Bismarka znana. Skutkiem tego podjęła Porta rokowania w sprawie rejenta, usuwając kwestję usunięcia księcia uzurpatora. Rosja zaproponowała jenerała Ernrotha. Porta wyraziła życzenie, aby charakter jego misji dokładniej został zdefinjowany, aby mu towarzyszył komisarz turecki, aby misja jenerała nie trwała nad trzy miesiące, aby jego pierwszem zadaniem było utworzenie gabinetu, zwołanie sobranja bez udziału deputowanych rumelijskich i aby Rosja postawiła trzech kandydatów na tron bułgarski. Na to odpowiedział rząd rosyjski: 1. Obecność dwóch komisarzy nie jest wprawdzie praktyczną, mimo to, rząd nie jest temu przeciwnym; 2. termin trzechmiesięczny jest za krótki, misja ma trwać przynajmniej sześć miesięcy; 3. utworzenie ministerstwa i zwołanie sobranja pozostawić należy dyskrecji komisarzy, kwestja zaś rumelijskich deputowanych nie może być załatwioną bez udziału innych mocarstw. Rząd cara spodziewa się więc, że Porta nie będzie obstawała przy tem życzeniu; 5. wymienienie kandydatów nie jest obecnie na czasie. Wybór księcia powinien być odroczony do czasu, kiedy w kraju zapanuje zupełny porządek W końcu wyraził rząd rosyjski zapatrywanie, że tylko wówczas możnaby liczyć na skutek, gdyby się sułtan zdecydował kategorycznie, że uważa księcia Koburga za uzurpatora i że stanowczo przy tem obstaje, aby jego Wysokość opuścił terytorjum bułgarskie.

* * *

Jeżeli będziemy pamiętać o tem, że powyższe przedstawienie wychodzi z urzędowych sfer rosyjskich, wówczas łatwo będzie można zrozumieć wiele niedokładności, jakie się w niem mieszczą. Mimo to jednak posiada ono pewną wartość. Okazuje się z niego, że w kwestjach bardzo ważnych nie przyszło do porozumienia między sułtanem a carem, że mimo całej presji, jaką Petersburg wywierał Stambuł umiał salwować właściwą sobie bierność.

W każdym razie okazuje się, że dwa lata rokowań dyplomatycznych spełzły na niczem. Mocarstwa, które położyły swój podpis na traktacie berlińskim, nie mogły się zgodzić w takiej na pozór drobnej kwestji. Kto na tem najgorzej wyszedł, wiemy, lecz wiemy także, że Bułgarzy według wszelkiego prawdopodobieństwa na razie nie bardzo są tą bezowocnością dyplomatyczną zgorszeni.

Kto winien?

Sygnalizowany przez nas onegdaj artykuł *Köln. Ztg.* w sprawie wizyty cara w Berlinie zwala całą winę naprężenia stosunków między Niemcami a Rosją na prasę panslawistyczną, która zgodnie z prasą francuską tchnie uczuciem nieprzyjaznem w obec wszystkiego co niemieckie.

Artykuł rzeczony zaznacza, że wśród wielu artykułów i korespondencyj, omawiających sprawę powrotu cara do Petersburga, pojawiły się zdania przypisujące winę nieprzychylnego usposobienia Niemiec w obec Rosji, zaniechaniu odwidzin cara w Szczecinie. Twierdzenie to jest niesłusznem i mogło wyjść od ludzi nieobeznanych dokładnie z fluktuacjami opinji publicznej w Niemczech. Konieczność wymaga oszczędzania zdrowia sędziwego monarchy niemieckiego i z tego powodu należy się wdzięczność carowi, iż zaniechał odwidzin, które przy znanem u cesarza Wilhelma lekceważeniu przepisów lekarskich i zwykłym w takich wypadkach ceremonjale przyjęcia, fatalnie mogły oddziałać na stan zdrowia cesarza. Prąd antirosyjski, jaki dał się zauważyć w prasie niemieckiej, nie ma nic wspólnego z projektowanym zjazdem w Szczecinie i przyczyn jego gdzieindziej należy szukać. Nienawiść, jaką zionie dziennikarstwo rosyjskie przeciw żywiołowi germańskiemu ma w sobie coś zaraźliwego; nie znajdzie się naród, choćby nawet tak cierpliwy, jak niemiecki, któryby był w stanie znieść cały szereg obelg i szyderstw obojętnie. Wystąpienia prasy rosyjskiej przybrały nadto charakter pogróżki, który stawał się bardzo dobitnym od chwili uroczystych przyjęć Déroulède'a i hymnów pochwalnych, wznoszonych na jego cześć w Rosji. Wojna francusko-niemiecka uważa się tam za ewentualność, która prędzej czy później musi nastąpić, a prasa rosyjska nie zaniechała żadnej sposobności, by zaniepokoić Niemcy dość wyraźnemi intencjami najazdu wespół z jawnym ich wrogiem, skoro po temu przyjdzie chwila sposobna.

Głosów, które się z tem zdaniem ozwały niepodobna lekceważyć na równi z temi, jakie się od czasu do czasu dają słyszeć w prasie angielskiej lub francuskiej. Przeciwnie, są to głosy organów Tołstoja, ministra spraw wewnętrznych i Pobiedoscewa, prokuratora św. synodu, które na szerokie masy, pozbawione samodzielnego zdania, wywierają wpływ potężny. Apostoła odwetu Derouleda nosili na rękach wyżsi oficerowie rosyjscy. Pominąwszy milczeniem enuncjacje W. księcia Mikołaja, wszystkie te demonstracje noszą na sobie charakter międzynarodowej groźby i mają za cel podniecenie nienawiści ludu rosyjskiego ku Niemcom, by ją następnie wyzyskać, gdy przyjdzie chwila potemu. Demonstracje te odznaczają się zbyt wielką doniosłością, by baczny polityk mógł się jeszcze łudzić co do ich znaczenia a wizyta cara, względnie jej zaniechanie nie może w obec nich mieć decydującego znaczenia.

W sprawie waluty.

(Die Aufnahme der Baarzahlungen in Oesterreich-Ungarn und die internationale Regelung der Währungsfrage.)

(T. Ł.) Oto tytuł broszurki napisanej przez wiedeńskiego adwokata dra. Ignacego Pisko, a wydanej przez zaszczytnie znaną firmę księgarską Manza. Tytuł ciekawy a tem ciekawszy dla mieszkańca monarchji, gdzie łatwiej spotkać się z kośćmi przedpotopowego mastodonta, jak z okrągłą fizjonomją dukata. Niestety autor broszury został dłużnym odpowiedzi, kiedy i pod jakiemi warunkami ma nadejść dla Austro-Węgier możność zastąpienia not papierowych brzęczącą monetą. Nie doczytać się jej w całej broszurze, napisanej dla tego raczej, aby dowieść zgubnych następstw ekonomicznych, jakie zrodził system monetarny, oparty na monometalicznej walucie, czy ona opiera się na złocie, jak w Niemczech, czy ma za podstawę srebro, jak w Austrji.

Tę tezę rozbiera autor z drobiazgową sumiennością prawnika, ocenia wyszukane dowody za i przeciw, i z ich zestawienia i porównania dochodzi do przeświadczenia, że jeno zwrot do bimetalicznej waluty byłby skutecznem lekarstwem na teraźniejszą nędzę ekonomiczną cywilizowanego świata.

Przez to nie rozumie autor tego bimetalicznego systemu monetarnego, jaki zaprowadził u siebie związek państw romańskich, gdzie dając przewagę złotu wybijanie monet srebrnych ograniczono do potrzeb zdawkowych, i gdzie stosunek wymienny złota do srebra, ustalony prawem na 1 : 15.5 nie może być utrzymanym w wolnym handlu kruszcami.

Dra Piska wymarzonym ideałem byłoby powszechne zaprowadzenie takiego bimetalizmu, aby oba kruszce — złoto i srebro — mając raz na zawsze prawem ustaloną wartość wymienną, służyły wspólnie za podstawę monetarnego systemu w świecie cywilizowanym; aby przeto wszelkie zobowiązania, zaciągnięte w złocie lub srebrze, mogły być spłacone według możności lub woli którymkolwiek z obu tych metali, według stopy ich imiennej wartości.

Do tego przeświadczenia przychodzi autor, wykazując, że zaprowadzenie jawnej waluty złotej lub przyjęcie jej ukradkiem — jak się to stało w związku państw romańskich — i idące zatem zdemonetyzowanie srebra, podniosło nadmiernie cenę złota, obniżając równocześnie cenę srebra.

Wykazuje, że popyt za złotem, które już dziś niezdolne pokryć potrzeb obiegowej monety, i podaż srebra, którego miljardy wycofano z monetarnego obiegu, doprowadziły do tego, iż obok urzędowej normy wymiennej obu tych kruszców, jak 1 : 15·5, ich stosunek wartościowy w swobodnym targu zeszedł na 1 : 22·5.

W skutek tego przy gatunkowej ciężkości: złota = 19·2 i srebra = 10·5, wartość dwóch sztuk złota i srebra o równej bryłowatości stoją do siebie w stosunku wartościowym jak 1 : 41·14, albowiem (19·2 × 22·5) : 10·5 = 41·14. A jednak wiadomem jest, że wymienny stosunek obu szlachetnych kruszców przyjmowano w starożytności na 1 : 13·5, czasami nawet jak 1 : 8 lub 1 : 10 i że tylko wyjątkowo pojawiał się stosunek 1 : 17.

I równie jest znanem, że w wiekach średnich wynosił ten stosunek 1 : 11·5 lub najwyżej 1 : 15; że w XVIII wieku wymienna wartość podskoczyła na 1 : 14·98, a po koniec pierwszej połowy naszego stulecia nie przekroczyła stosunku 1 : 15·83, a że nawet w latach 1850—67, więc od czasu najwydatniejszej eksploatacji pól złotodajnych Ameryki i Australji, stosunek ten nie przekroczył 1 : 15·57.

Zatem obecny spadek wartości srebra, dopatruje autor z całą słusznością nie w jego coroczny przyroście produkcyjnym, lecz w podrożeniu złota, które przyjęte przez cały świat cywilizowany jako moneta obiegowa, wycofane zostało z rynków handlowych. Widzi przyczynę tego ekonomicznego zjawiska, dwojaką.

Pierwszą — szalony wzrost obrotów pieniężnych naszego stulecia, któremu nie wystarczają obecne zapasy złota; drugą — powrót z mennic na targi handlowe niezmiernych ilości srebra i pewna stagnacja, która od dłuższego już czasu zapanowała w wywozie srebra do wschodniej Azji, gdzie ono dotąd stanowi panującą walutę.

I z całą bystrością przewiduje autor dalszą deprecjację srebra obok podrożenia złota, opierając się na tych stwierdzonych faktach, że coroczny przyrost złota z normalnej jego produkcji, po strąceniu ilości, wymaganych przez handel na cele rzemieślnicze i artystyczne, wynosząc zaledwie 100 milj. marek na cele monetarne, nie idzie w parze ze zwiększonemi obrotami pieniężnemi i że równocześnie coroczna produkcja srebra na wartość 600 miljonów marek i dalsze jego demonetyzowanie coraz wyżej podnoszą zapasy srebra, nie mogące wsiąknąć w potrzeby handlu.

I ztąd pójdzie dalej, że obok wzrastającej ceny złota obniżać się będą ceny wszelkich produktów pracy ludzkiej.

Dlatego to autor, doradzając zwrot od monetarnego systemu do bimetalizmu, nie może doradzać Austro-Węgrom przyjęcia waluty złotej, chociaż nie tajnemi są dlań niekorzyści, wynikające z obecnej waluty srebrnej. Ujawniają się one tak w naszym handlu dowozowym doliczeniem do cen towaru ażia od złota, które już obecnie doszło do 27%, jak w handlu wywozowym, gdzie znów to samo ażio obniża ceny targowe naszych artykułów wywozowych i powtarza się na wszystkich naszych zobowiązaniach zagranicznych płatnych tamtejszą walutą — a więc złotem.

Lecz odradzając Austrji przyjęcia waluty złotej, nie doradza przyjęcia bimetalizmu, bo powodzenie jego upatruje jeno w zgodnem przyjęciu tego systemu monetarnego przez cały świat cywilizowany, a to na zasadzie: 1. Że tak złoto, jak srebro służyć mają za podstawy monetarnego systemu; 2. i że wybijanie monet z obu tych metali dziać się będzie w stosunku wartościowym, jak 1 : 15·5. Wszelkie zaś odosobnione usiłowania w zmianie waluty uważa autor za niemożliwe do przeprowadzenia a przeto dla biorących inicjatywę za zgubne i szkodliwe. Przeciwnie z działania skombinowanego wszystkich państw cywilizowanego świata rokuje sobie nadzieję zmniejszonego popytu złota, zwolnionego z monopolu menniczego, a zwiększonego popytu za srebrem dopuszczonem znowu do mennic. I przypuszcza z wszelkiem prawdopodobieństwem, że na tej podstawie zwiększony obieg kruszcowej monety umniejszy jej moc nabywczą (*Kaufkraft*) a podniesie cenę produktów pracy ludzkiej, że usunie walkę międzynarodową o zasoby złota prowadzoną na niekorzyść handlu podwyższeniem stopy procentowej dyskontu, że wreszcie rozłoży równomierniej zapasy obu kruszców.

Szkoda, że autorowi nieznanym był artykuł z 1. września b. r., naczelnego redaktora francuskiego *Ekonomisty*. Byłby mu posłużył za dalszy argument, jaką walkę staczają narody, aby nie uronić nic z zapasów tego drogocennego złota, którego mają za szczupło, aby niem pokryć swoje obroty pieniężne i jaki przestrach ogarnia je, kiedy bank francuski lub londyński wykaże, w którym bilansie zmniejszenie się zapasów złota.

Pomimo, że autor stanowcze lekarstwo na teraźniejszą nędzę ekonomiczną wszechświata widzi w bimetalizmie, nieprzypisuje mu własności środka uniwersalnego, ale zgodziłby się na monometalizm w srebrze, na powrót do waluty, która wyłącznie była formą monetarną ludzkości od zamierzchłych czasów starożytności do zarania naszego stulecia.

Kilkutysięczne historyczne doświadczenie wyciska stempel praktyczności na tym systemie, pod którego berłem nie zdarzały się te fluktuacje w cenach obu kruszców, jakich dożyliśmy w ostatnim lat dziesiątku, bo złoto używane zawsze ze względów formalnych na cele mennicze zawsze miało stosunkami handlowemi ustaloną cenę i wartość wymienną, a obywało się przeto bez międzynarodowych traktatów, aby utrafić rzetelny stosunek wartościowy między wybijanemi złotemi i srebrnemi monetami.

Zwrot do monometalizmu w srebrze rozwiązałby zatem równie skutecznie kwestję uniwersalnej waluty; uczyniłby zbędną konieczność regulowania p r a w e m wymiennej wartości złota i srebra, bo uczyniłyby to stosunki i konjunktury handlowe; nie cofnąłby z teraźniejszego obiegu tych dziś kursujących miljardów monet złotych a wzmocniłby środki wypłat świeżemi miljardami monet

23)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni.“

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy).

Znowu jeden po drugim weksle przesuwały się w promieniu lampy, aż bystre oczy pana Polikarpa znalazły ów nieszczęsny.

I on go potrzymał minutę w dłoni, pokiwał głową, podał przez stół naczelnikowi.

— Niech pan porówna podpisy — rzekł.

Wezwany nałożył binokle, wpatrzył się uważnie, porównał z drugim i nagle porwał się za głowę.

— Kto to sfałszował? — krzyknął. — Mów, panie Hieronimie! To nie pan pisałeś, to podrobione!

— Czemu pan tego nie dojrzał, zanim go potępił — odparł gorzko pan Polikarp.

— Czemuż on milczał i tak się zmięszał okropnie? Któż to sfałszował? Wiecie?

— Wszakżem panu mówił, że mam dwóch wnuków. A może panu i nie obcy Albert Białopiotrowicz, mąż córki radcy B. O nim szeroko mówi stolica.

— Słyszałem. To brat Hieronima?

— To jego bratanek i fałszerz! Przed miesiącem odwidził go tu, chciał pieniędzy. Hieronim oddał mu wszystko, co zarobił z takim mozołem — kilkaset rubli. Była to kropla w morzu; żądał więcej, zrobił propozycję pożyczki na pański kredyt. Hieronim go za drzwi wyrzucił. Oto i wszystko. Żyd dostawca, skarany za jakąś nieakuratność, dał pieniądze, Albert podpisał brata i uciekł.

— Okropne! Byłem ślepy i w nawale interesów nie spostrzegłem różnicy! Panie Hieronimie, pan mnie zna, to posądzenie nie dawało mi spokoju! Żebyś wymówił choć słowo obrony!

— On! — wybuchnął dziad Polikarp! — Ha, to wy go nie znacie, panie naczelniku! To człowiek, na którym nie ma ani jednej skazy, ani jednej winy. Ze złota i stali ulany, szlachetny aż do dziwactwa, dobry aż do szpiku kości! On bronić się kosztem brata? On oskarżać krewnego o fałszerstwo? Wolał się zabić! On złodziej!... Dlaczego? po co? Wszak on nie hula, nie pije, nie gra w karty, a panu służył jak wierny pies, znosząc niechęć kolegów, szczędząc każdy grosz, pracując za dziesięciu. Zbierał panu skarby i chwałę za kawałek chleba, przywiązał się do pana jak do dobroczyńcy, a pan go zrobił złodziejem! Ej, nie będziecie mieli sług i przyjaciół, jeśli tak płacicie!

Oto pańskie pieniądze, dziękujemy za łaski i służbę. Chłopca mego mi dajcie teraz, on chory śmiertelnie. Bóg wie, czy przeżyje to nieszczęście!

— Co pan chce, zrobię dla niego. Nie za sługę go miałem, ale za syna. Nie rozstawajmy się w gniewie, panie Hieronimie. Darujcie mi.

Młody chciał wyciągnąć rękę, ale dziad go zatrzymał.

— Hańbę jego słyszało sto osób, panie! — rzekł ostro — niechże przy nich odbędzie się rehabilitacja.

— Gotówem! Proszę panów za sobą.

W salonach sto osób bawiło się ochoczo, ale na widok tych trzech ludzi zmięszał się taniec; przeczuwano coś ważnego.

Gospodarz skinął na muzykę, by umilkła.

— Panowie! — zawołał donośnie. — Byliście świadkami ciężkiej krzywdy, jaką najniesłuszniej wyrządziłem waszemu koledze. Kto go zna, ten pewnie nie wierzył w posądzenie, ten pewnie mnie potępił, i słusznie! Weksel był podrobiony a że pan Białopiotrowicz, choć to spostrzegł, nie zwrócił mojej uwagi, miał smutne osobiste powody. Ja jeden byłem winny!

W obec was wszystkich proszę go o przebaczenie za śmiertelną obrazę. Zawiniłem ciężko względem człowieka, któremu zawdzięczam pomyślność robót, doskonałą karność robotników; który jest uosobieniem rzetelnej pracy i nieposzlakowanej uczciwości. Przepraszam go teraz słowem, a czynem gotówem zawsze dowieźć, jak go cenię i wysoko i ufam nieograniczenie.

Daj mi pan rękę, panie Białopiotrowicz, i przebacz! Bóg świadkiem, jak mi ciężko było przebyć te kilka godzin! Zapomnij mi tę nieszczęsną scenę i zostań przyjacielem, jak dotąd, na zawsze!

Hieronimowi kołowało się w głowie, ledwie zdołał podnieść rekę i uścisnąć dłoń inżyniera.

Za naczelnikiem inni poczęli cisnąć się ku niemu, zapewniać o życzliwości, pytać o zdrowie, twierdzić, że byli pewni takiego zakończenia.

Znajome damy zbliżały się także, witając z uśmiechem, ale on patrzał dziko, nie rozumiejąc dobrze, nie odpowiadając prawie.

Obejrzał się na dziada.

— Chodźmy ztąd — szepnął.

Wtem u drzwi hałas sie podniósł, bieganina, wołania i do salonu wpadł dozorca, w poszarpanej bluzie, bez czapki, czerwony jak upiór.

— Czego chcesz? Co się stało? — zawołał naczelnik.

— Palą się baraki Eljasmana, magazyny, podwał, wszystko!

Damy zaczęły krzyczeć i mdleć. Inżynierowie rzucili się do drzwi i okien. Istotnie przez szyby biła łuna pożaru.

— Sikawki! Pobudzić robotników! Ratować! My zaraz idziemy! — zakomenderował naczelnik.

— Robotników nie trzeba budzić! Oni sami podpalili! Żyda upiekli podobno! Bunt — bełkotał dziesiętnik. — Niech pan wyjdzie! — zwrócił się do Hieronima.

— Czegoż chcą?

Naczelnik szukał czapki i aż sapał z gniewu.

Nim człowiek zdołał odpowiedzieć, pod oknami salonu powstał wrzask piekielny. Tysiąc może głosów zawyło unisono:

— Białopiotrowicza nam! Dawajcie zaraz! On pieniędzy cudzych nie brał, on nasz! Żyd brał! Nie ma żyda!

Na taką pretensję gniew naczelnika opadł natychmiast. Sądził, że tu jest rabunek, rzeź, chciał telegrafować po wojsko. Wieść o śmierci Eljasmana miernie go dotknęła. Spojrzał na Hieronimo.

— Niebezpiecznie pana zaczepiać — rzekł.

— Panie naczelniku, panie naczelniku! — zawyła tłuszcza.

Otworzył okno. Na dole roiło się jak mrowia czarnych postaci.

— Czego chcecie? — krzyknął.

— My, panie naczelniku, założym swoje pieniądze za Białopiotrowicza! My założym, zniesiem do grosza! Jego nam oddajcie!

— Dziadku — szepnął znów Hieronim — chodźmy. Mnie tak strasznie słabo,

Pan Polikarp zbliżył się do naczelnika.

— Zabiorę go z sobą — rzekł — pan raczy wydać urlop.

— Zabiorą go robotnicy. Słyszy pan? To półbożek tej zgrai. Chodźmy. No, no, te łajdaki mają więcej rozumu, jak my wszyscy. Wymierzyli sprawiedliwość dóraźnie. Wyrwaliby swego ulubieńca z piekła! Panowie, kto ze mną odprowadzi chorego kolęgę do domu? Nie czas dziś się bawić!

Połowa towarzystwa chwyciła za czapki. Naczelnik ze starcem wzięli pod ręce Hieronima, nieśli go prawie.

— Białopiotrowicza nam, Białopiotrowicza! — wył tłum przed domem.

Było ich kilkuset, z kołami na ramionach, na przodzie ślusarz Jan, posmalony, podrapany, straszny. Musiał przyłożyć czynnej ręki do egzekucji żyda. Na widok Hieronima groźny wrzask zmienił się w grzmiący okrzyk, pozdejmowali czapki.

— Białopiotrowicz chory. Nie krzyczcie. Prowadzimy go do domu — zawołał naczelnik.

Jan gwizdnął, ucichło wszystko.

— My go zaniesiem! Dajno stary! — rzekł poufale do pana Polikarpa. — Panu naczelnikowi dziękujem — dodał, kłaniając się.

I stał się dziwaczny pochód tryumfalny. Jak dziecko wziął ślusarz Hieronima na ręce i ruszył przodem, otoczony gronem inżynierów. Za nim rzucił się tłum roboczy, dalej podrzędna służba, w końcu jechało towarzystwo balowe.

Jechało to i szło do baraku z desek, gdzie u progu stał Bazyli w roli niewiniątka, patrząc na opadającą łunę nad gniazdem Eljasmana.

Ze ślusarzem zamienili spojrzenie złośliwej radości. Uczucie zemsty było w nim silniejsze, niż trwoga o ulubionego pana.

— Doktora, Bazyli! — rozkazał pan Polikarp. Sługa aż podskoczył na ten głos.

— Jest, jasny panie — odparł.

Istotnie doktor już siedział przy łóżku.

Jan złożył chorego na posłaniu.

— Tylko go pan wylecz! — rzekł ostrzegająco do eskulapa i wyszedł, o ile mógł najciszej.

Tłum się rozszedł powoli. W baraku został naczelnik, doktor i starzec; na progu jak straż honorowa stanęło dziesięciu ślusarzy. Żaden król nie był lepiej strzeżony, ani szybciej obsłużony jak Hieronim.

Ale biedak nie widział swego tryumfu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

srebrnych, uzyskanemi z zapasów teraźniejszych i i corocznej obfitej srebra produkcji. W ślad tego ze zmnożoną ilością obiegowej monety poszłoby podniesienie się ceny wytworów pracy ludzkiej i rozwój bogactw nagromadzonych na pożytek ludzkości.

Broszurkę kończy życzenie, aby monarchja nasza, próbując doprowadzić międzynarodowe porozumienie ku regulacji waluty na podstawie bimetalizmu lub waluty srebrnej, nie opuszczała swojego wyczekującego stanowiska, a raczej upornie stała przy swojej walucie srebrnej, która kiedyś musi się stać walutą wszech świata, niżliby narażając się na brak obiegowej monety szła w służbę waluty złota, która rujnując dobrobyt cywilizowanego świata, wygrywa obecnie ostatnie atuty, aby utrzymać się u władzy.

Sprawa abisyńska.

Usiłowania angielskie celem pogodzenia Włochów z negusem poczynają przybierać realniejsze znaczenie. Onegdaj odeszła z Massawy do negusa komisja angielska dyplomatyczno-wojskowa, której zadaniem jest doprowadzenie porozumienia tak wielce, szczególnie przez Anglję i mocarstwa centralne upragnionego. Z drugiej jednak strony rząd włoski, trzymając się zasady *si vis pacem para bellum*, czyni wszelkie zarządzenia, ażeby w danym razie rozwinąć akcję militarną na szerokie rozmiary. Włoskie ministerstwo wojny zarządziło energiczną budowę baraków, które mają pomieścić prowjant i amunicję potrzebną dla 20.000 ludzi i zapasy dla 6.000 koni i bydła pociągowego. W najbliższej przyszłości wyprawionym zostanie jeden oddział balonowy do Afryki, przeznaczony na ewentualny użytek wojenny.

Komendantem tego oddziału został mianowany kapitan inżynierji Pecori, który obecnie przebywa w Anglji, aby zapoznać się z taktyką tego rodzaju broni. Gdyby zresztą przyszło istotnie do wojny, to Włosi uzyskają niespodzianego sprzymierzeńca przeciw Abisyńczykom w osobie księcia Deböb, stryjecznego brata króla Jana, a więc kuzyna negusa i jego żony. Siostra Deböba jest jedną z żon abisyńskiego naczelnika sztabu, Ras-Alluli, on zaś sam jest młodym, ledwie trzydziestoletnim młodzieńcem. Ponieważ jest z natury ambitnym i nie mógł sobie zapewnić samoistnego panowania, prowadził rozbójnicze życie na granicach Abisynji. To spowodowało jego banicję, w której dotąd żyje. Od czasu do czasu porywa się jednak do walki, a w roku 1875 zrobił nawet formalną wyprawę na Abisynję, został jednak przez Ras-Allulę na głowę pobity. Obecnie, korzystając z nieporozumień, stanął po stronie Włochów, pod warunkiem jednak, że w razie ich zwycięztwa otrzyma jakąkolwiek prowincję w samoistny zarząd pod protektoratem włoskim. Sprzymierzeńca tego lekceważyć sobie nie można, gdyż skutkiem wewnętrznych stosunków w kraju, Deböb może liczyć na znaczną ilość sojuszników.

Tak więc Włosi spokojniej dziś mogą oczekiwać rozwiązania kwestji, która do niedawna jeszcze miała groźne znaczenie.

Z prowincji.

Stryj 2. listopada. (*Malkontenci. — Trójramienne krzyże*). Piękny nasz rynek, tworzący regularny i obszerny czworobok, jakim — po całkowitem zabudowaniu, czego w przyszłym roku już się spodziewamy — nie wiele miast naszego kraju będzie mogło się poszczycić, doczekał się pod obecnym sprężystym zarządem dawno upragnionego upiększenia przez zasadzenie w około drzewami, obwiedzionemi celem ochrony trwałemi koszami. Drzewa te tworzą kształtny regularny czworobok w owym czworoboku, a każda linja jego znacznie oddalona jest od chodnika, tak, iż tym sposobem powstały w rynku cztery nader szerokie i wygodne ulice. Że plantacje te i pod względem hygjenicznym są wielkiej doniosłości, nie potrzebujemy chyba dowodzić, a dodajemy, że pomnożenie plantacyj w mieście naszem tem bardziej jest wskazane, ile że bardzo wielka ilość drzew topolowych, pamiętających jeszcze czasy dawniejszych cyrkułów, która tak pięknie miasto nasze zdobiła, z powodu starości i grożenia zawaleniem się musiała być uprzątnięta. To też z wielkiem zadowoleniem patrzymy się na to świeże dzieło pieczołowitości obecnego zarządu. Atoli w szeregach zwolenników starego ładu a raczej nieładu znachodzą się i z powodu tej inowacji choć nieliczni malkontenci, widząc w tych plantacjach nawet zagrożenie ich bytu materjalnego (!), argumentując, że ludzie, przybywający na targ, nie będą teraz mogli wygodnie rozlokowywać swych fur po rynku i że to odstraszać ich będzie od uczęszczania do miasta w dnie targowe, chociaż umieszczanie wozów na rynku od czasu zeszłorocznej katastrofy zostało wzbronione, a mimo to targi się nie zmniejszają, szczególnie że ludziom targowym służy do tego celu obszerniejsza jeszcze targowica tuż obok rynku położona. Mamy jednak nadzieję, że tym malkontentom nie uda się drugi raz usunąć zdrowotnych tych plantacyj, jak to się stało przed laty, gdy pod nieobecność burmistrza, który w sprawach publicznych na dłuższy czas był się oddalił, zastępca tegoż na podstawie już dawno zapadłej uchwały rady miejskiej, nie mogącej się doczekać wykonania, zajął się wykopaniem dołów i zasadzeniem drzew w rynku, w skutek czego ci sami malkontenci zniewolili ulegającego ich woli burmistrza, by odrywając się na kilka dni od ważnych swych zajęć publicznych, przybył umyślnie w tym celu do Stryja, aby objąć urzędowanie na tak długo, aż owe doły zasypane i drzewa bądź już zasadzone bądź do sadzenia przygotowane uprzątnięte zostały. A dzisiaj szepcą oni: „*o tempora*“ — i wzdychają za powrotem tych błogich czasów, gdzie wszystko tak się dziać musiało, jak oni sobie tego życzyli.

Od przeszło 8 lat budują parafjanie tutejsi obrz. gr.-kat. drugą cerkiew na Lwowskiem przedmieściu. Dzięki wytrwałej pracy i rzadkiej ofiarności tych ludzi, dzieło bardzo szczupłemi funduszami rozpoczęte, do których i gmina miasta Stryja datkiem, jakkolwiek skromnym, się przyczyniła, jest już bliskie ukończenia. Poświęcenia tej nowej cerkwi ma wkrótce dokonać ks. metropolita Sembratowicz, a ogół tutejszych mieszkańców przygotowuje się na godne przyjęcie tego dostojnika hierarchji kościelnej. Dziwią się tu jednak ogólnie, że budowa jest już na ukończeniu, a dotąd jeszcze nie usunięto krzyżów, których ustawianie przy nowych budowach katolickich świątyń bożych, wskutek znanej emanacji ojca świętego, nie jest dozwolone i figurują dotąd takie krzyże tak nad głównym wchodem jakoteż na kopule owej cerkwi, przypominające owe smutnej pamięci czasy, gdy godła tego świętego używano do demonstracji.

Nie czynilibyśmy o tem wzmianki, gdyby cerkiew owa była już całkowicie ukończona i poświęcona i gdyby u nas także na cerkwi głównej podobne krzyże się znajdywały, bo w takim razie w myśl owej emanacji ojca świętego, musianoby się liczyć z faktem dokonanym. Jak długo jednak świątynia nie jest ukończoną, poświęconą i do użytku oddaną, o fakcie dokonanym mowy być nie może.

Nisko 2. listopada. (*Zakończenie akcji komitetu dla pogorzelców Ulanowa*). Wiadomo z poprzednich naszych korespondencyj, iż zaraz po pożarze Ulanowa z dnia 3. sierpnia zr. zawiązał się komitet powiatowy ratunkowy z siedzibą w Nisku z najwybitniejszych osobistości złożony, który wyręczając się w poszczególnych czysto lokalnych czynnościach komitetem miejscowym w Ulanowie, całą akcję ratunkową zagrożonego w swej egzystencji miasta Ulanowa w swoje ręce ujął, starając się przeprowadzić ją w podwójnym kierunku; raz czysto humanitarnym, przychodząc w pomoc walczącym z głodem i nędzą pogorzelcom, powtóre w kierunku odbudowania spalonych $^2/_3$ części Ulanowa, by przez rozszerzenie i uregulowanie dawnych ulic, równie jak przez otwarcie nowych, przez założenie plantacyj na spalonej dzielnicy, wybudowanie studzien publicznych, dawniej w całem mieście nieistniejących — obawę podobnej katastrofy ogniowej, jeżeli nieumożebnić, to na każdy wypadek bodaj zmniejszyć.

Komitet ratunkowy powiatowy zajął się zaraz dokładnem zebraniem dat statystycznych, tak co do ilości pogorzelców, jak też co do wysokości szkody, przedłożył opis całej katastrofy ogniowej władzom rządowym i autonomicznym, zaapelował do ofiarności prywatnej, udał się do powiatów i miast w naszym kraju, a rezultat tych zabiegów, według zamkniętych rachunków dowodzi, że mimo poprzedzających klęsk ogniowych Stryja i Liska i wyczerpującej niemal wskutek tych nieszczęść ofiarności prywatnej i publicznej, wpłynęła na rzecz pogorzelców Ulanowa wcale znaczna suma, bo 18.463 złr. 51 cnt. Z powyższej sumy wydano pogorzelcom:

Na doraźne wsparcie 2.731 złr. 36 cnt., udzielono zapomogi na cele odbudowania 10.395 złr., wypłacono pogorzelcom za wywłaszczane części parcel budowlanych pod regulację dawnych i utworzenie nowych ulic 1 775 złr. 32 cnt., razem 14.901 złr. 68 cnt., resztującą zaś kwotę 3.561 złr. 85 cnt. aw. po odtrąceniu wydatków kancelaryjnych w ilości 452 złr. 9 cnt., użyto na założenie plantacyj, wystawienie cegielni miejskiej (dawniej nieistniejącej) zakupno sikawek (w miejsce spalonych przy ogniu) i na budowę trzech studni publicznych.

Użytkując w powyższy sposób uzbierane fundusze, złagodzono nędzę, która w całej sile istniała, przeszkodzono emigracji mieszkańców, którzy bez zasiłku na tułactwo byli skazani i umożebniono odbudowanie się miasta.

Na spalonej dzielnicy stanęło dziś przy nowo utworzonych, rozszerzonych, drzewami obsadzonych ulicach przeszło 100 nowych domków, cała dawniejsza postać miasta zmieniła się na lepsze, a mieszkańcy zamiast jak dawniej czerpać wodę z odległego Sanu lub Tanwi, dziś mają ją ze studni na placu pogorzeli wystawionych.

Staraniem komitetu było także uzyskanie dla Ulanowa pożyczki państw. wszelako mimo należytego uzasadnienia, wniesionych w tej mierze podań do rady państwa i ministerstwa, mimo przychylnej w tej mierze rezolucji Sejmu, wzywającej rząd do udzielenia pożyczki z funduszów państwowych w wysokości 50.000 złr. na cele odbudowania Ulanowa, rząd reskryptem z dnia 22 lipca rb. odmówił stanowczo wszelkiego dalszego wsparcia z funduszów państwowych.

Gdy tym sposobem odjętą została nadzieja uzyskania czegoś więcej dla Ulanowa, uważał komitet powiatowy swoje zadanie za spełnione, postanowił się rozwiązać, składając równocześnie szczegółowe sprawozdanie władzom rządowym i autonomicznym.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Stan zdrowia ks. Jadw. Sapieżyny jest z każdym dniem pomyślniejszy i podobno już w ciągu bież. tygodnia będzie czcigodna ta pani kompletnie zdrową. Puchlina na nogach z powodu ciężkiego potłuczenia ustąpiła zupełnie. — Prefektem św. kongregacji obrzędów, w miejsce zmarłego kardynała Bartoliniego, mianował Ojciec św. kardynała Angelo Bianchi.

Nekrologja. Antoni Podwin, emerytowany urzędnik dyrekcji skarbu, zmarł w Brzesku w 81 r. życia. — Róża z Lenzmayerów Molinkiewiczowa, żona rzeźbiarza, zmarła w Krakowie w 60 r. życia. — Rozalja z Zawadzkich Leszkowa, matka adwokata, zmarła w Krzeszowicach w 60 roku życia. — Misjonarz Batowski, bibljotekarz i kustosz zbiorów ornitologicznych w Coimbrze, zmarł na Maderze. Pochodził on z Poznańskiego i pozostawił kilka specjalnych rozpraw w języku portugalskim. — W Mnichowie zmarł d. 2. bm. w 74 r. życia poeta i powieściopisarz niemiecki, Franciszek Trautmann. — Z Londynu donoszą, że zmarła tam pani Goldschmidt, z domu Jenny Lind.

Kalendarz. Piątek (4.): Karola Borom. — Mściwoja. Wschód słońca o godz. 6. min. 56, zachód o godz. 4. min. 29.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, borsuki, bażanty, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W sobotę d. 29. zm. w Dubowcach pod Zbarażem, odbył się ślub p. Stanisława Wierzbickiego, auskultanta sądowego w Brzeżanach, z panną Marją Krzysztofowiczówną, córką pp. Jakóba Krzysztofowicza i Heleny z Bobrowskich Krzysztofowiczowej.

W Paryżu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy hr. Konstantym Sułkowskim a panną Walentyną de Roissard. Swiadkami ze strony hr. S. byli: hr. Wincenty Grzymała i Tomasz Dienheim hr. Brochocki, ze strony zaś panny młodej jenerał Lambert i p. Jan de Woestyne.

Dar. Cesarz udzielił gminie Bereźnica królewska, w powiecie żydaczowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Awans listopadowy. (C. d.) Porucznikiem w 16 bat. strzelców został Aleksander Kozicki, a podporucznikiem kadet przy 30 bat. Józef Schneider.

W kawalerji rotmistrzami I. klasy rotmistrze II. klasy: Wojciech Stögl (uł. p. 8), Wacław Kocabek (uł. p. 1), Józef Mayer (uł. p. 3), Karol Büchler (d. p. 6). — Rotmistrzami II. klasy porucznicy: br. Karol Enis von Atter und Iveaghe uł. p. 8, br. Wilhelm Welden-Grosslaupheim d. p. 6, Adolf Brudermann uł. p. 1, Dymitr Tarangul d. p. 10. — Porucznikami podporucznicy: Wiktor Salinger uł. p. 11, Franciszek Lutz uł. p. 3, br. Emil Warnesius uł. p. 1, Józef Landgraf zu Fürstenberg in der Baar und zu Stühlingen d. p. 6, Oliwier Marenzeller uł. p. 11, hr. Andrzej Fredro uł. p. 2, Medard Obertyński uł. p. 13, Fryderyk Cubasch d. p. 10. — Podporucznikami kadeci: Włodzimierz Kodrębski-Poraj u. p. 2, Gustaw Walch d. p. 11, br. Henryk Wilczek und Guttenland u. p. 3.

W artylerji kapitanami I. klasy kapitanowie II. klasy: Józef Friedl 7, Sabbas Rakicic 9, Wincenty Kristen 7, Józef Kutschera, Leopold Rollinger 6, Aleksander Milenkovic 7, Stefan Dragas 7. — Kapitanami II. klasy porucznicy: Leopold Pfeiffer 9, Aleksander Paczynkowski 11, Aleksander De Lattre 11, Jan Steingassner, Rudolf Langer 9, Antoni Kronholz 11, Jan Rieger 6. — Porucznikami podporucznicy: Fryderyk Hordt 11, Adolf Ludwig, Gustaw Wahlner 11, Ottokar Swoboda 6, Franciszek Nowak 6, Józef Stiborsky (w Przemyślu), Franciszek Gugg 9, Bazyli Eremics 7, Gwido Gstirner 6, Karol Mohr 9. — Podporucznikami kadeci: Franciszek Deleschal 9, August Schneider 11, Józef Hastreiter 9.

Dwumiesięczna słota spowodowała liczne zniszczenia w ziemiopłodach, co sprowadzi nietylko dla właścicieli większych posiadłości ogromne straty ale łatwo być może, że i głód dostanie się do chat wieśniaczych — kartofle bowiem i owies w większej części zupełnie skutkiem słoty chybiły. Obywatele ziemscy okolicy sanockiej zgromadzeni onegdaj w sprawie wyboru członka rady nadzorczej towarz. ubezpieczeń wysłali na ręce posłów swoich, pp. Edwarda Gniewosza i Leona Grotowskiego, następujący telegram: „Dwumiesięczna słota zniszczyła w większej części ziemiopłody w równinie sanockiej, górską zaś część, gdzie żniwa niedawno rozpoczęto, pokryły obecnie śniegi. Ludność zagrożona głodem — większi właściciele ruiną. Wzywamy posłów sanockich do podniesienia tej sprawy w Kole i radzie państwa, celem zarządzenia środków zaradczych.

Sprawa ta będzie zapewne poruszoną w Sejmie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego w Janowie, Aleksandra Szeparowicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wiszence wielkiej i Antoniego Bazylewicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jaktorowie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Tadeusza Dunikowskiego, kancelistę przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, zarządcą więzień sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Przeniesienia. Praktykant konceptowy namiestnictwa, Mieczysław Tabeau, przeniesiony został ze Lwowa do Tarnowa, do służby przy tamtejszem starostwie.

Do rady powiatowej brzeskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrani pp. Jan Götz młodszy, Henryk Matusiński, sędzia powiatowy i Stanisław Chrząszczewski, inżynier Wydziału krajowego.

W sprawie lombardu miejskiego, którego konieczne wprowadzenie w życie przez radę miejską już w dwóch artykułach udowodniliśmy, otrzymujemy dziś następującą wiadomość, która powinna skłonić pp. radnych do energicznego zajęcia się tą sprawą. Na jak znaczną stratę można się narazić, udając się do pokątnych lombardów lub lichwiarzy, pożyczających na kosztowności, dowodzi świeży wypadek, jaki się zdarzył panu S. Znajdując się chwilowo w krytycznem położeniu, zastawił on u jednego z lichwiarzy pierścionek brylantowy znacznej wartości za 60 złr. W kilka dni potem, chociaż jeszcze daleko było do terminu, dostawszy pieniądze, p. S. pierścionek wykupił. Nie spodziewając się oszustwa, powierzchownie tylko przyjrzał się brylantowi, a przekonawszy się, że zupełnie taki sam, oddalił się spokojnie. Dopiero wieczorem, wróciwszy do domu, zauważył, że brylant jego w ciemności nie wydaje takiego blasku, jak dawniej. Zaniepokojony, udał się zaraz nazajutrz do jubilera, który sprawdził, że brylant w pierścionku jest fałszywy. Pospieszył więc co prędzej do fanciarza, gdzie pierścionek był zastawiony, upominając się o swoją stratę. Tu jednak został przyjęty niegrzecznie, a nadto zagrożono mu skargą o potwarz. Ostatecznie pozostało panu S. tylko udanie się na drogę sądową; w każdym razie jednak trudno będzie oszustowi podstępu dowieść.

Plac Smolki. Stosownie do uchwały rady miejskiej dolna część ulicy Jagiellońskiej, gdzie się znajduje gmach policji, od dnia wczorajszego przybrała nazwę „Plac Smolki“. Tablice z numerami i nazwą placu, wykonane bardzo pięknie w pracowni tutejszego mosiężnika p. Wajdowskiego, zostały już przybite.

Konkurs na budowę gmachu administracyjnego dla dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie, ogłasza jeneralna dyrekcja w Wiedniu. Rozdawanie robót obliczonych na 200.000 złr. nastąpi w drodze ofert za cenę ryczałtową. Bliższe warunki składania ofert, formularze na oferty: plany, kosztorys, opisanie, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki budowy, oglądać można w biurze konserwacji dyrekcji ruchu w Krakowie. Odnośne oferty mają być wniesione najpóźniej do 10. listopada br. o 12. godz. w południe, do dyrekcji ruchu w Krakowie. Wadjum wynosi 10.000 złr.

Do Uniwersytetu Jagiellońskiego zapisało się w roku bieżącym szkolnym 1234 uczniów. Z tego wypada na wydział teologiczny zwycz. 80, nadzwycz. 11; na wydział prawa i administracji zwycz. 515, nadzwycz 5; na wydział lekarski zwycz. 460, nadzwycz. 26; na wydział filozoficzny zwycz. 72, nadzwycz. 19; a farmaceutów 46. Z nowo na uniwersytet przybyłych jest teologów 27, prawników 166, medyków 126, filozofów 25. W pierwszem półroczu roku przeszłego było zapisanych na Uniwersytet Jagielloński 1171 uczniów, zatem tego roku zapisanych jest dotychczas więcej o 63.

Wypadek na kolei. Pociąg lokalny kolei państwowej zderzył się na wiadukcie Bubna w Czechach z pociągiem towarowym. Jeden z konduktorów został ciężko rannym. Obydwie lokomotywy i trzy wagony zostały uszkodzone.

Spadek. Sąd m.-del. w Tarnowie poszukuje Karolinę Kordkiewiczową, wdowę po ś. p. Karolu Kordkiewiczu, byłym rewidencie rachunkowym, zmarłym w r. 1865 w Tarnowie, lub innych spadkobierców jego, a to celem zgłoszenia się do spadku, wynoszącego 1046 złr. i 74 i pół ct.

Zapiski policyjne. Skradziono bieliznę, znaczoną N. S., wartości 10 złr.; bundę bronzową z łańcuckiego sukna, wartości 20 złr.; trzy chustki damskie wełniane a czwartą włóczkową, czerwoną; surdut ciemny, czerwono nakrapiany, watowany, czarne spodnie i srebrny zegarek, ankier półkryty, z napisem „Chronometer“, z łańcuszkiem o drewnianych w metalu osadzonych ogniwkach. — Znaleziono książeczkę pensyjną nauczyciela Franciszka Sobolewskiego w Grzybowicach; pochwę skórzaną z szabli żandarmskiej i białe barankowe futro z czarnym kołnierzem, pokryte szarem suknem, komuś skradzione. — Zakwestjonowano wachlarz ze słoniowej kości, na wierzchniej okładzince w kwiaty rzeźbiony i czarną skórzaną dużą torbę, która miała być komuś wraz z bielizną na ul. Zielonej skradzioną.

Podejrzana własność. U lampiarza kolei Karola Ludwika, Łukasza C., zakwestjonowano wiele rzeczy, pochodzących prawdopodobnie z kradzieży, dokonanych na szkodę przejezdnych, a między innemi: surdut czarny sukienny z pracowni krawieckiej Szymańskiego i Gregorowicza w Czerniowcach; drugi ze znaczkiem „Jakob Rothberger k. k. Hoflieferant in Wien“; dwie koszule znaczone „Józef Strihafka Czernowitz“; chusteczki białe znacz. C.; rewolwer 5-strzałowy; bursztyn z cybuchem; szczotkę do sukien damskich, ciemno-żółtawym aksamitem wykładaną; czerwony skórzany futeralik, wewnątrz wykładany czerwonym atłasem, zawierający złoty sygnet z koroną i literami Ł. C., drugi z agatem, złoty pierścionek z turkusem, inny z perełkami i turkusikami; złote kolczyki z granatkami, medaljonik złoty z włosami, kolczyk zepsuty z turkusikami; 5 złotych guzików do koszul; pudełko papierowe ze srebrną pozłacaną branzoletką, z napisem „Souvenir“ i z szpilką o jednej perełce; tytonierkę krągłą blaszaną z fotografią kobiety; wreszcie słoiczek kryształowy z monogramem na blaszanej pokrywce. Właściciele tych rzeczy mogą się zgłosić po takowe w tut. sądzie kr. kar., gdzie je złożono.

Zakwestjonowano w mieście naszem wczoraj u Łukasza Góiala, parobka z Grzybowic, nowy srebrny zegarek remontoir, półkryty, z krótkim łańcuszkiem ze złota taimi. Przytrzymany utrzymuje, że znalazł go wczoraj w południe na gościńcu koło Zbo'sk.

Licytacje. Dnia 12. grudnia w brodzkim sądzie pow. sprzedana będzie realność pod l. k. 802, 803 i 804 w Brodach położona, dnia 14. grudnia realność pod l. k. 674 a, dnia 16. grudnia realności pod l. k. 801 i 635, wszystkie własność gminy miasta Brody, a to na prośbę prowadzącego egzekucję austr. węg. Banku w Wiedniu, celem pokrycia należytości 36.408 zł 9 ct. Wartość szacunkowa tych realności wynosi: 70.446 zł. 50 ct., 4079 zł., 21.365 zł. 75 ct. i 80.700 zł.

Główna kasa krajowa od kilku dni zastanowiła wydawanie jednoreńskówek tak srebrnych jak i papierowych a to wskutek jakiegoś rozporządzenia ministerjalnego — wcale nie publikowanego. Zdaje się, że nie potrzeba udowadniać, jakie niedogodności sprawia to zarządzenie światu handlowemu, to też powinno być jak najszybciej odwołane.

Upadłość. Donoszą, że budapeszteńska firma „Ormozy“, skład i wyrób mebli zbankrutowała. Ajent tej firmy, niejaki Lefkowicz, który na wiosnę b. r. kręcił się po Galicji i mnóstwo ludzi pookpiwał, pokazując piękne modele a nadsyłając liche tandetne meble, poszukiwany jest gończemi listami.

Futro męskie, podszyte białym barankiem, o czarnym barankowym kołnierzu i takichże mankietach, pokryte ciemno-niebieskiem suknem, na pętlicę do zapinania, znaleziono ukryte na górze Janowskiej.

Tajemnicze samobójstwo. „Jak się nazywa ta wioska, wśród której na wzgórzu wyrasta kościółek otoczony cmentarzem?“ — Tak spytał jakiś elegancko ubrany młody człowiek wieśniaczkę, zatrudnioną w polu przy robocie. „Hausleuthen“, odrzekła kobieta, „tam zaś w oddali to Zögerndorf i Stockerau.“ — „Cmentarz ma śliczne położenie! Dobra kobieto“, mówił dalej nieznajomy po chwili milczenia, „powiedzcie mi, czy w Hausleuthen ubierają pięknie groby w dzień zaduszny?“ Wieśniaczka skinęła głową. „Ale świeżo usypanej mogiły nikt nie ozdobi, nikt o niej pamiętać nie będzie!“ Westchnął i — odszedł a kobieta pokiwała głową i pomyślała, że ten pan jakoś dziwnie mówi...

W sobotę rano spacerował st. leśniczy hrabiego Colloredo, p. Arnosch, po rewirze zögerndorfskim. Nagle pies jego począł szczekać przed jakimś krzakiem. Arnosch postąpił za psem i ujrzał zwłoki młodego, elegancko ubranego mężczyzny, przy którym leżał nowy, sześciostrzałowy rewolwer. Strzał przeszył serce! Komisja sądowa, która niezwłocznie przybyła, znalazła przy samobójcy tytonierkę, portmonetkę i 4 ct., srebrny zegarek (anker), oprawny w złoto cwikier, ostrze w formie sztyletu oprawne w róg jeleni, kluczyki i inne drobnostki. Na skarpetkach i chustkach był znak W. M. W pierwszej chwili sądzono, iż był to zbiegły dyrektor lipskiego banku dyskontowego Winkelmann, po porównaniu jednak z listem gończym okazało się, że tak nie jest. Tożsamości samobójcy nie zbadano dotychczas...

Wśród ciekawych, którzy zbiegli się oglądać nieszczęśliwego, była i owa kobieta, z którą samobójca przed kilku dniami rozmawiał. Poznała go natychmiast. Cmentarz wioski Hausleuthen, który tak pociągał nieznajomego, przyjął jego zwłoki. Nikt nie wie kim on był, a jednak znalazła się jakaś litościwa ręka, która w dzień przed zaduszkami złożyła wieniec na jego grobie.

Incognito. Dnia 22. bm. jechała para młodych małżonków, w skromnych strojach podróżnych, pociągiem kurjerskim do Medjolanu. Pasażerowie, którzy zajmowali resztę miejsca w tem samem *coupé*, zabawiali się z nią rozmową cały czas wyśmienicie a nawet pewna „ziemska“ obywatelka włoska, widocznie upodobawszy sobie szczególnie w wesołych cudzoziemcach, zaprosiła oboje na odwidziny do swojej willi. Wśród żywej pogadanki całego towarzystwa, na kilka stacyj przed Medjolanem, wszedł do *coupé* konduktor i z niskim ukłonem wręczył owemu młodemu małżonkowi telegram, który czekał już od kilku godzin przybycia tego pociągu u szefa stacji. Zdjęta ciekawością młoda pani, zapytała męża co depesza zawiera i usłyszała w odpowiedzi: „Król Humbert i jego żona proszą nas, abyśmy przyjęli na kilka dni gościnę w Monza.“ Na to wmięszał się jeden z pasażerów, który po niemiecku rozumiał: „Tylko proszę pana nie blagować w ten sposób, bo w taką historję nikt rozsądny nie uwierzy!“ Nieznajomy podróżny roześmiał się wesoło, wyciągnął z kieszeni swoją kartę wizytową i rzekł spokojnie: „*Pardon* — zapomnieliśmy przedstawić się państwu. Jesteśmy ks. Ludwikowie bawarscy.“ Pomimo konsternacji towarzystwa, gościnna Włoszka pierwsza ochłonęła z niespodzianki i odezwała się po chwili temi słowy: „Z królem moim nie mogę rywalizować, więc zapewne przyobiecana mi wizyta Wks. Mości nie przyjdzie do skutku?“ — „Ależ wcale nie — zaprotestowała uprzejmie nadobna Dona Paz, żona ks. Ludwika — przeciwnie, przyjedziemy niechybnie, tylko wówczas musi pani postawić nam dobrą polentę!“

JE. Kazimierz Grocholski czcigodny prezes Koła polskiego wyjechał do Abazji.

† **Julian Krechowiecki** emeryt wiceprezydent magistratu, zmarł onegdaj nagle wskutek apopleksji serca. Zmarły cieszył się tak u swoich podwładnych jak w szerokich kołach publiczności wielką sympatją i szacunkiem. Cześć jego pamięci!

Z dni zadusznych. W dzień Wszystkich świętych i onegdaj, jako w dzień zaduszny, tłumy wiernych dążyły na cmentarze tutejsze a szczególnie na cmentarz Łyczakowski, aby zadość uczynić odwiecznej tradycji zwidzania w tych dniach grobów i palenia na nich świateł, mających być objawem naszej niewygasłej pamięci dla tych, którzy po trudach i znojach tego życia usnęli snem wiecznym. A że tradycja przechowuje się u nas na szczęście bardzo starannie, nic dziwnego tedy, że ulice prowadzące na cmentarz jako też i na same miejsce spoczynku wiecznego zalegały tłumy różnorodnej publiczności a na grobach przy pogodnym wieczorze płonęły miljony świateł, tworząc na sklepieniach niebios zdala widzialną łunę.

Część patrjotycznej naszej młodzieży, zgromadziwszy się na cmentarzu, odśpiewała jak co roku kilka pieśni patrjotyczno-religijnych około grobów: weteranów z r. 1831 i zasłużonych w obec ojczyzny ludzi, jak Seweryna Goszczyńskiego, Henryka Schmitta, Szajnochy, Alfreda Młockiego, jener. Jeziorańskiego i w. i.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Dyrektor król. opery berlińskiej v. Strautz został temi czasy zasuspendowany przez jen. intendenta hr. Hochberga, co oczywiście wywołało w nadsprejskiej stolicy niezmierną sensację. Powody tego podają rozmaite: podobno miało przyjść między obu tymi dygnitarzami do gwałtownego starcia, wśród którego p. v. Strautz, ekoficer pruski, poczęstował swojego przełożonego obelżywemi epitetami. Inni znów twierdzą, że wykryto rozmaite skandaliczne sprawki p. dyrektora, wśród których np. nieprzyzwoite odszczególnianie młodych chórzystek, a brutalne natomiast traktowanie innych członków personalu operowego, ma być jeszcze zarzutem najłagodniejszym. Mówią bowiem dość głośno o rozmaitych frymarkach z biletami teatralnemi. Zastępcą Strautza, przeciw któremu oczywiście wdrożono śledztwo, mianowany na razie długoletni śpiewak tej opery Salomon.

„Mors et vita.”

Trylogja duchowna Karola Gounoda.

Twórcę oper „Fausta“ i „Romeo i Julji“ znają obiedwie półkule i każdy, komu sprawy świata artystycznego nie są zupełnie obce, wie, iż Gounod tym dwom dziełom scenicznym zawdzięcza szeroką swą sławę. Po za popularnością „Fausta“ niknie z przed oka świata niemal cały szereg innych dzieł Gounoda.

A jednak — muzyki tej niepodobna nazwać dramatyczną, mimo, że teatr był jej kolebką... Przeciwnie, jest na wskróś liryczną. Różczką jej czarodziejską jest miękka, właściwa Gounodowi melodja, nawet atomu dramatyczności z natury nie posiadająca, natomiast powabna, tkliwa, płynąca... Tą melodją Gounod miljony słuchaczy przykuwa do swego tryumfalnego rydwanu. To też w samym „Fauście“ wysłuchawszy pulsującego życiem walca, czarującej melodji duetu miłosnego i zalotnej arji z klejnotami czujemy pewną niespodziankę w wzruszającym epizodzie śmierci Walentyna lub podniosłej scenie na cmentarzu. Czyżby natchnienie przyniosło kompozytorowi do odmalowania tych dwóch sytuacyj dramatycznych jakąś myśl muzyczną istotnie w siłę bogatą? Nie! Wielkie wrażenie owych scen wywołuje Gounod kontrastem, przez zestawienie dwóch obcych sobie żywiołów muzycznych: średniowiecznego, poważnego, surowego i konsonującego z dzisiejszym niespokojnym dysonującym — w „Fauście“ najsilniej przez Mefistofela reprezentowanym. Walenty umiera przy dźwiękach chóru średniowiecznego, Małgorzata modli się przed kościołem na tle prześlicznego preludjum organowego, w stylu czysto kościelnym, a dwa te ustępy z „Fausta“ dozwalają nam bez trudności odkryć jeden z najważniejszych duchowych pierwiastków twórczości Gounoda.

Odznaczony w roku 1839 wielką nagrodą (Prix de Rome), udał się dwudziestoletni wówczas Gounod do Rzymu, gdzie z największem zamiłowaniem studjował klasyczną muzykę kościelną. Owocem tych studjów były nietylko kompozycje kościelne. Zagłębiony w epoce Palestrinów i Orlandów Lassów, Gounod zapragnął przywdziać sukienkę duchowną i poświęcić się wyłącznie muzyce kościelnej. Napotkawszy na opór rodziny, opuścił Rzym, a po kilkumiesięcznym pobycie we Wiedniu osiedlił się w Paryżu. Tu — życie, stosunki i własna natura francuska, rzuciły go na inne pole sztuki, gdzie sława go oczekiwała. Zaczął pisać dzieła sceniczne, w każdym jednak umiał znaleźć odpowiedni wyraz dla swych tendencyj religijnych (*Polyeucte*) a mistycyzm stanowił zawsze charakterystyczny rys dzisiejszego mistrza obok całej elegancji i lekkości właściwej mu jako nieodrodnemu synowi Francji.

Dochodząc do późnego wieku, przestaje pracować dla teatru. Ostatnie trzy dzieła wskazują, iż mistrz odwraca się od rzeczy doczesnych, szukając natchnienia u góry w misterjach wiary... Msza ku uczczeniu pamięci Joanny d'Arc jest ostatnią jego pracą — trylogje duchowne: „*Redemption*“ i „*Mors et vita*“ poprzedziły bezpośrednio mszę. Obydwie trylogje stanowią jedną olbrzymią całość, ze względu jednak na rozmiary muszą być oddzielnie wykonywane.

Druga z nich „Mors et vita“ po raz pierwszy wykonaną była w Birmingham na uroczystości muzycznej w r. 1885 — „Lutnia“ zatem nabywając to dzieło, pozyskała nowość w całem słowa tego znaczeniu.

Aby osądzić to nowe Oratorjum, należy przedewszystkiem przypatrzeć mu się z właściwego punktu.

Jak bowiem niepodobna żądać, aby Gounod w swych teatralnych dziełach zaparł się owego mistycyzmu religijnego, tak i odwrotnie trudno przypuścić, aby kompozytor ulubionego „Fausta“ i „Romea i Julji“ w dziele treści religijnej (jakkolwiek nie przeznaczonem do kościoła), był w stanie zupełny wziąć rozbrat z formami, do których myśl jego i pióro nawykły. Ponieważ nadto duch czasów dzisiejszych jest zupełnie odmienny niż sto lat wstecz i dziś nikt już Händlowskiego Oratorjum nie stworzy — przeto nie możemy się dziwić, że mistrz Gounod łączący w swej naturze takie dwa sprzeczne ze sobą pierwiastki, tworzy dzieło, noszące również ten dwulicowy charakter.

Trylogję zatem *Mors et vita*, mimo iż się nazywa „duchowną“ (*trylogie sacrée*) uważać musimy za dzieło świeckie, należące do działu „muzyki opisowej“ — dzieło które czerpiąc obrazy z pisma św. i apokalipsy i wspomagając się ich tekstem, roztacza przed nami całe obszary często bardzo pięknej a zawsze interesującej muzyki, tworzonej równie dobrze z głębokiem znawstwem średniowiecznej muzyki kościelnej jak i dzisiejszej teatralnej z całym prawie dekoracyjnym przepychem jej efektów.

W trylogji widzimy te dwa czynniki tak organicznie zespolone, iż niemal trudno je rozgatunkować. Jedynie tylko chór kościelny z pierwszej części (u nas opuszczony) i część zatytułowana *Judicium* noszą wyraźny swój charakter: pierwszy czysto scholastyczny, drugi zupełnie *moderne*. Zresztą we wszystkich innych numerach surowe trójgłosy muzyki średniowiecznej podają rękę najsłodszym faustowskim melodjom i z całą klasyczną powagą milkną w obec dysonansów *ultra*-nowoczesnych...

Mimo tej wady zasadniczej trylogja jest dziełem mistrza — co się słyszy w każdym takcie. Władać tak masą chóru i orkiestrą, umie tylko mistrz — wydobyć takie efekta wokalne, takie pełne brzmienia nawet przy harmonjach bardzo skomplikowanych, potrafi jedynie kompozytor posiadający przy gienialności jeszcze półwiekową rutynę.

Z równem mistrzowstwem wyzyskany jest tekst, do którego temata nawiązują się nieraz w najosobliwszy sposób, malując coraz to nowe charakterystyczne obrazy. Cóż dopiero mówić o numerach zupełnie „muzyce opisowej“ przeznaczonych: „Sen umarłych“ — „Trąby wołające na sąd ostateczny“ — „Zmartwychwstanie“, „Sąd ostateczny“ i wreszcie „Życie nowe“

Jestto szereg utworów orkiestralnych, błyszczących całą mistrzowską techniką Gounoda.

Wykonanie podobnego dzieła wymaga środków bardzo poważnych — orkiestry doskonałej, chórów pewnych, solistów skończonych i wreszcie dyrygenta bardzo rutynowanego.

Tem dobitniej kładziemy nacisk na te warunki, iż wykonanie dzieła przez „Lutnię“ śmiało nazwać możemy wzorowem. Chóry dzięki p. Cetwińskiemu wyuczone były doskonale, soliści zjednali sobie ogólne uznanie. Głos p. Pawlikównej jaśniał świeżością i dźwiękiem i poddawał się z zadziwiającą giętkością najtrudniejszym zwrotom melodji, której każdy frazes zdradzał inteligencję i muzykalne poczucie. Znakomity nauczyciel p. Pawlikównej p. Souvestre zbierał wczoraj liczne oklaski za pięknie odśpiewaną partję barytonową, a zwłaszcza za szeroko prowadzoną melodję „*Et ego Joanes.*“ Dzielnie dopełniali kwartet pani Paskalis-Souvestre i p. Cetwiński. Orkiestra nasza spełniała swe zadanie z namaszczeniem, należy się też jej najzupełniejsza pochwała, zwłaszcza w obec nagromadzonych trudności dzieła.

Główną jednak część wczorajszego sukcesu jaki odniosło wykonanie trylogji, należy przypisać p. Janowi Gallowi, którego kierownictwo nadało dziełu właśnie tę wykończoną szatę. Pojęcie dzieła w całości i jego szczegółach, obmyślenie tempów, wydobycie najdrobniejszych cieniów i uchwycenie całych mas ręką pewną i śmiałą, jest wyłączną zasługą dyrygenta.

Nawet za skreślenie niektórych numerów niepotrzebnie dzieło przydłużających, należy się p. Gallowi uznanie. Wprawdzie przez pominięcie numeru „*Iudicium rejectaneorum*“ najwyższy sędzia okazuje się nieskończenie pobłażliwym, bo do potępionych wcale się nie zwraca — to jednak całość nie traci na tem bo część druga kończy się jaśniej i efektowniej. Na zakończenie należy tylko zacytować ogólny sąd publiczności „iż wykonania takiego Lwów nie słyszał od lat dawnych“ — co niech „Lutnia“ jako wyraz zasłużonego uznania i zachęty przyjmie.

St. Niewiadomski.

Z Izby sądowej.

(*Nadużycia w urzędzie clowym*).

Lwów 1. listopada.

(*Ósmy dzień rozprawy*).

Sędzia przysięgły p. Kretowicz nie jawił się trybunał tedy uchwalił uwolnić go, a powołać w jego miejsce zastępcą, p. Gąsiorowskiego. Badano dalej Kwaśniewskiego co do rozmaitych szczegółów, który stwierdza zresztą, że nie łatwo można było zajrzeć do wnętrza pak Rappaporta i zobaczyć jakie tam były towary, bo wśród podlegających cłu 12 złr. za 100 kg. mieściły się i takie, za które należało opłacać po 80 złr. za 100 kg. Swiadek jest zdania, że deklaracji w chwili przytrzymywania towarów nie było, albo jeśli była, to była fałszywa i że musiało być w tej sprawie porozumienie między urzędnikami.

Ostatecznie podaje świadek Kwaśniewski, że po ukończeniu 3 klas szkoły ludowej praktykował jakiś czas rzemiosło, a później wstąpił do straży skarbowej i tu pozostaje już 22 lat.

Na pytanie Bogdany'ego podaje świadek, że jakiś czas po wypadku z dnia 7. stycznia zdarzył się wypadek bardzo podobny z towarem p. Krimmera, mianowicie że dwie skrzynie z kaloszami wywożono z urzędu cłowego w chwili, gdy cło jeszcze nie było opłacone.

Na prośbę dr. Loewensteina skonstatowano, że § 112 i 113 instrukcji dla straży skarbowej nakłada jej obowiązek ciągłej kontroli nad manipulacją cłową, którego to obowiązku zdaniem obrońcy ani p. Haas, ani straż skarbowa w ogóle nie wykonywali.

(*Posiedzenie popołudniowe*).

Przew.: otwierając posiedzenie, wręcza zastępcy prokuratorji państwa drugi z rzędu bezimienny list.

Obrońca dr. Popiel wypytuje się świadka Kwaśniewskiego o organizację straży skarbowej i o sposób pełnienia służby, dr. Sołowij zaś chce wydobyć od niego niektóre szczegóły odnoszące się do Majera Rappaporta.

Świadek: Majera znałem z widzenia, lecz nie wiedziałem jak się nazywa.

Dalej opowiada Kwaśniewski, że rzeczywiście z Majerem Rappaportem, który za nim łaził jak ćma i nie dał mu i spokoju, chodził „na wódkę“ dwa razy.

Dr. Dulęba: Czy możliwe jest, aby Rappaport wiedząc, że towary są nieoclone, mógł je wydostać bez wiedzy urzędników?

Kwaśniewski: To jest absolutnie niemożliwą rzeczą.

Na cały szereg pytań dra T. Szydłowskiego, dra Dulęby i dra Maksa, nie daje świadek jasnych odpowiedzi.

Oskarżony Karp oświadcza, że wszystko to, co Kwaśniewski zeznał, jest nieprawdą i obstaje przy swoich pierwotnych zeznaniach. Nadto oświadcza, że już po rozprawie w S. III. Kwaśniewski żył z nim bardzo dobrze, a nawet pewnego razu chcąc sobie sprowadzić czapkę z Pragi lub z Wiednia, chciał pożyczyć od Karpa 5 złr.

Kwaśniewski. To jest nieprawdą — a najlepszym tego dowodem, że o to przed chwilą podczas pauzy, gdyśmy byli w sali świadków, Karp oglądał moją czapkę, na której umieszczoną jest firma fabrykanta z Pragi. Pod przysięgą oświadczam, że Karp oglądał tę czapkę i widocznie teraz osnuł na tem tę historyjkę.

Karp. Czapki nie oglądałem.

Przewodniczący wzywa na świadka strażnika Jana Wowczuka, który wówczas znajdował się w sali świadków i postanawia przesłuchać go natychmiast w tej sprawie.

Świadek Wowczuk zeznaje, że Karp rzeczywiście brał do ręki czapkę Kwaśniewskiego i dokładnie ją oglądał.

Przewodniczący zwraca uwagę Karpa, że obrona taka impertynencka nie doprowadzi go do celu, gdyż graniczy z bezczelnem kłamstwem.

Reszta oskarżonych obstaje przy swojej obronie, zaś p. Puszczyński dodaje, że Kwaśniewski nie żądał od niego deklaracji.

Pan przewodniczący prosi obrońców, aby podczas przesłuchania świadków wstrzymywali się od robienia rozmaitych min i gestów, jak to się działo dotychczas.

Na tem zakończono przesłuchanie Kwaśniewskiego który pozostanie przez cały czas rozprawy w sali.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 7mej wieczorem.

Lwów 3. listopada.

(*Dziewiąty dzień rozprawy.*)

Dziś, we czwartek, przesłuchano grupę tragarzy i woźniców, którzy transportowali kontrabandę w dniu 7. stycznia rz. Podają oni, że Koppel i Majer Rappaport przynaglali ich do pośpiechu. Furman Sławikowski nie może stanowczo podać, czy Koppel R. był przy ładowaniu fur. Towary wydawał Karp, a Majer R. był przy tem i jeszcze „jakiś żyd z długą brodą“. Naglono do pospiechu — powiada świadek — a ja na to: „Czekajcie, jeszcze się nie pali!“ Mniej więcej tak samo zeznali dragarze Adam Dymiak i Wiszniewski. Następni świadkowie Herman Chiger i Pinkas Kalisch świadczyli w sprawie „traktamentu sznapsowego“, że byli oni obecni przy „kolejkach“ stawianych przez Karpa i Kwaśniewskiego. Stróż nocny urzędu cłowego, pełniący we dnie obowiązek stemplowania gazet, Walenty Remian, zastrzegając się, że pamięć mu nie dopisuje, opowiada znane już okoliczności, dodając, że Koppel Rappaport był obecny przy wywożeniu towarów z magazynu.

Ruch stowarzyszeń.

Walne zebranie towarzyszy (pomocników) korporacji szewców lwowskich celem ukonstytuowania, odbędzie się w niedzielę, dnia 6. listopada 1887 r. o godzinie 3. po południu w sali ratuszowej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank hipoteczny. Wykaz z dnia 31. października 1887 wylosowanych a dnia 1. maja 1888 płatnych 5% listów hipotecznych:

Serja B. a 500 złr. nr. 39 155 229 230 306 320 345 368 402 500 501 521 542 666 715 739 792 817 830 882 9 8 924 1019 1031 1065 1205 1208 1210 1224 1317 1365 1379 1414 1529 1600 1632 1836 2260 2279 2447 2469 2470 2487 2544 2552 2582 2605 3618 2649 2665 2699 3799 2869 2870 2934 3034 3089 3110 3178 3220 3354 3400 3492 3603 3635 3654 3700 3722 3735 3743 3777 3791 3842 3923 3956 4025 4068 4136 4175 4251 4267 4300 4339 4410 4469 4474 4475 4508 4538 4573 4582 4592 4609 4740 4744 4767 4794 4818 4889 4906 4921 4948 4982 5080 5180 5192 5234 5285 5328 5513 5682.

Serja A. a 100 złr. nr. 21 105 110 152 172 199 247 316 370 376 416 431 434 534 756 765 798 805 823 828 842 843 849 916 920 948 979 1064 1120 1147 1203 1325 1361 1388 1424 1544 1555 1729 1742 1749 1754 1775 1788 1863 1950 2112 2161 2275 2361 2380 2463 2471 2485 2491 2513 2523 2540 2630 2634 2686 2703 2744 2745 2755 2924 2951 2966 3037 3041 3043 3048 3080 3084 3104 3109 3153 3181 3242 3262 3321 3339 3390 3507 3515 3524 3539 3561 3578 3590 3599 3612 3634 3664 3782 3791 3831 3898 4013 4022 4081 4100 4152 4234 4272 4332 4340 4467 4523 4584 4622 4644 4653 4744 4774 4785 4853 4881 4938 4970 5053 5254 5302 5350 5543 5561 5593 5654 5744 5763 5819 5853 5885 5982 5992 6221 6492 6504 6546 6566 6625 6662 66 6 6761 6916 6974 7007 7171 7201 7296 7350 7350 7393 7431 7513 7573 7643 7736 7740 7818 7847 7860 7905 8190 8203 8341 8355 8472 8510 8560 8564 8585 8626 8671 8793 9146 9294 9303 9324 9392 9398 9557 9559 9633 9640 9668 9697 9703 9844 9845 10007 10155 10196 10226 10252 10346 10611 10654 10814 10834 10952 11007 11057 11065 11148 11296 11321.

Nowa kolej. „Neue fr. Presse“ potwierdza, że kilku obywateli ziemskich z ks. Adamem Sapiehą na czele, stara się o pozwolenie do przedsięwzięcia technicznych prac przygotowawczych celem budowy nowej kolei, którąby połączyła galicyjską kolej transwersalną z doliną Sanu via Krasiczyn-Olszany.

Cło dowozowe. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerjalne, mocą którego cło dowozowe od próżnych używanych drewnianych beczek na naftę, należy zabezpieczyć wówczas, gdy beczki te sprowadzane są dla rafineryj nafty, znajdujących się w obrębie obszaru cłowego. Uiszczona kwota zabezpieczenia zostanie na żądanie stron zwróconą wówczas, gdy w przeciągu 6 miesięcy zostanie prawnem rozporządzeniem zarządzoną wolność cłowa dla takich beczek.

Reambulacja. Z polecenia ministerstwa handlu zarządziło namiestnictwo polityczne obejście projektowanej budowy drugiego toru kolejowego na przestrzeni z Przemyśla do Chyrowa. Komisja, której przewodniczyć będzie radca namiestnictwa p. Morawetz rozpocznie swą czynność w dniu 17. b. m., a zbierze się w owym dniu o godzinie 9. rano na dworcu kolei Karola Ludwika w Przemyślu. Komisja ta ma zarazem zbadać potrzebę wywłaszczeń i urządzeń ubezpieczających od ognia.

Przegląd polityczny.

* Z Wiednia nadchodzi zdaje się wiadomość niezawodna, że Sejm galicyjski ma zostać zwołany na 3. grudnia.

* Z Sanockiego donoszą, że na posiedzeniu komitetu powiatowego w sprawie Banku poznańskiego uchwalono, aby tamtejsi obywatele ziemscy wzięli udział w subskrypcji akcyj w stosunku 10% opłacanych przez każdego z nich podatków bezpośrednich. Na temże posiedzeniu subskrybowano od razu wiele akcyj.

* Drażliwość Węgrów na punkcie ich samodzielności jest znaną i — dodajmy tu zaraz — zasługuje na wszelkie uznanie. Mamy do zanotowania dziś nowy, charakterystyczny jej objaw. Oto półurzędowy korespondent wiedeńskiego biura telegraficznego, podając tekst mowy kardynała Heynalda do cesarza, napisał, iż Heynald użył słów: „w cesarskiej rezydencji“. Na to ogłasza *Budap. Corresp.* urzędowe sprostowanie, iż kardynał Heynald nie użył słowa „cesarska“, ale mówił tylko w rezydencji.

Sprostowanie to dowodzi, z jaką troskliwością stoją Węgrzy przy swoim katechizmie politycznym, który nie zna słów — cesarska rezydencja.

* Obecnie toczy się żywa wymiana zdań między rządami austrjackim a niemieckim, względem przedłużenia traktatu handlowego; nie ulega wątpliwości, że traktat zostanie przedłużony na jeden rok, stosownie do wniosku Niemiec.

* Wiadomość, jakoby rząd austrjacki rozpoczął na nowo negocjacje z Rumunją względem traktatu handlowego, ma być pozbawioną wszelkiej podstawy.

* Według ostatnich wiadomości z Berlina, stan zdrowia cesarza Wilhelma, jakkolwiek na razie nie rodzi jeszcze obaw o katastrofę, jest jednak bez porównania gorszy, niżeli to wnosić można z relacyj półurzędowych. Faktem ma być np. że podczas gdy jeszcze w ostatnich dniach z. m. czuł się do tyla silnym, że codzień przynajmniej na kilka godzin wstawał z łóżka i bodaj na przelotną chwilę ukazywał się Berlińczykom w historycznem narożnem oknie swej pracowni — od 30. zm. leży bez przerwy i cierpi dotkliwie bole z powodu zupełnego rozluźnienia się organów abdominalnych. Następstwem tych bolów bywa bezsenność, która znów do reszty wyczerpuje siły starca. Nic zatem dziwnego, że kilkakrotnie — jak zapewniają — miał teraz objawić życzenie, aby jak najrychlej ujrzeć syna przy swem łożu. Lecz życzeniu temu nie mo[że] się stać obecnie zadość, gdyż lekarze orzekli, że następca tronu absolutnie musi przepędzić zimę w ciepłym klimacie (we Włoszech), jeżeli rekonwalescencja jego ma odbyć się prawidłowo.

* Według ostatnich wiadomości z Berlina, car ma przybyć tamże między 12. a 14. t. m. w towarzystwie p. Giersa.

* Z Sofji donoszą, że po przemówieniu prezesa gabinetu, Stambułowa, zgromadzenie narodowe zatwierdziło zakwestjonowane wybory trzech członków opozycji. Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie wybicia monety zdawkowej za trzy miljony franków (75 procent miedzi i 25 procent niklu). Izba przekazała ten projekt komisji z 9 członków. Przedwczoraj wręczono księciu petycję, podpisaną przez 91 członków, w sprawie zachowania się władz podczas ostatniej kampanji wyborczej.

* Sądzą, iż Porta zaprojektuje poprawki do angielsko-francuskiej konwencji, dotyczącej kanału Sueskiego. Konwencja ta będzie w krótkim czasie Porcie wręczoną.

Austro-Węgry, Niemcy i Włochy przyjęły tę konwencję. Rosja może uczynić przyjęcie konwencji zależnem od zgodzenia się Turcji na takowe.

* Rada ministrów franc. obradowała przedwczoraj wieczór nad konwersją renty i co do stanowiska, jakie zająć należy względem komisji ankietowej. Uchwały będą przedłożone dzisiaj Grevy'emu. *Journal des Debats* donosi, że w sprawie konwersji tworzy się poważna koalicja przeciw gabinetowi.

* Do *Czasu* donoszą, że Dobrjański ojciec, były radca dworu, znany z procesu Hrabarowej wraz z synem Adolfem, głównym ajentem rządu rosyjskiego, podróżują obecnie po Morawie i przebywali, przez tydzień w okolicach Welehradu i Kromieryżu, gdzie też mieli zetknięcie z przewódcami ruchu młodoczeskiego, coraz silniej pchającymi na tory panslawizmu.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

Poznań 2. listopada. *Posener Ztg*, stwierdza znaczne pomnożenie załóg granicznych rosyjskich.

Paryż 2. listopada. Pomimo zakazu urządziła liga patrjotów demonstrację przy odsłonięciu pomnika dla żołnierzy, poległych w wojnie z Prusami.

Londyn 2. listopada. W Brukseli obradował w niedzielę komitet tajny iryjskiej partji skrajnej. Uchwalono użycie środków gwałtownych odroczyć jeszcze na sześć miesięcy.

Nizza 2. listopada. Niemiecki następca tronu przybędzie w piątek do San-Remo.

Aleksandrja 2. listopada. Patrjarcha abisyński wzbrania się wziąść udział w pośrednictwie angielskiem pomiędzy Włochami a negusem. Jak słychać, czyni on to na skinienie z Petersburga.

Rzym 2. listopada. Ludność napadła na kilku żołnierzy z korpusu afrykańskiego, obrzucając ich kamieniami. Powstała gwałtowna bójka. Po obudwu stronach jest wielu rannych.

Waszyngton 2. listopada. Najwyższy trybunał Stanów zjednoczonych odrzucił odwołanie się skazanych w Chicago na śmierć anarchistów, zostaną więc straceni, jeżeli gubernator stanu Illinois ich nie ułaskawi.

Wiedeń 3. listopada. Konsulem rosyjskim w Tryeście został zamianowany synowiec Giersa.

Buda-Peszt 3. listopada. Założenie fabryki broni w Buda-Peszcie zostało w zasadzie uchwalone, a jeszcze tylko mowa o pieniądzach, które na ten cel przyzwolić mają delegacje.

Berlin 3. listopada. *Kreuz Ztg.* przytacza jako oznakę dezorganizacji armji francuzkiej fakt, że niektóre pułki, mające liczyć na stopie wojennej 3000 żołnierzy, liczą w rzeczywistości 450 żołnierzy a jednorocznych ochotników coraz mniej. Na Korsyce jeden tylko stanął z świadectwem dojrzałości.

Berlin 3. listopada. *Köln. Ztg.* zaprzecza na podstawie dobrych informacyj, jakoby były jakiekolwiek wiadomości urzędowe o podróży cara przez Berlin; dotąd jeszcze ani od cara, ani też od rządu rosyjskiego nie wyszło uwiadomnienie, którą drogą i kiedy car wracać będzie do Petersburga. Nie wyszło też żadne od tutejszego dworu ani zaproszenie, ani zapytanie. Im dłużej jednak car zwleka podróż swoją, tem większem staje się prawdopodobieństwo a nawet konieczność obrania drogi na Berlin. W razie przejazdu cara przez stolicę Niemiec, Giers weźmie udział w spotkaniu cesarzy.

Berlin 3. listopada. Cesarz spał dobrze polepszenie wzrasta ciągle. Cesarz przyjmował szefa gabinetu cyw. Wilmowskieo.

Berlin 3. listopada. Kolegjum przełożeństwa kupców wyznaczyło 1000 marek nagrody za wykrycie rozsiewacza fałszywych wieści o zdrowiu cesarza.

Berlin 3. listopada. Cesarskim reskryptem z dnia 31. października parlament został zwołany na 24. bm.

Hamburg 3. listopada. Spalił się tu cyrk Renza.

Petersburg 3. listopada. Dzienniki panslawistyczne nazywają mowę tronową cesarza Franciszka Józefa mniej śmiałą niż zeszłoroczna, która wypowiedziana podczas pobytu Kaulbarsa w Bułgarji, była bardziej wojowniczą. Uderza zwłaszcza to, że nie ma w mowie wzmianki o lidze pokojowej niemiecko-austrjacko-włoskiej. Wspomniane dzienniki widzą w tem obawą przed ludami słowiańskiemi w Austrji, dla których sojusz ten jest najniesympatyczniejszym. Prócz tego widzą one w mowie wielkie przygnębienie z powodu zatargu, z Czechami.

Paryż 3. listopada. Pomimo czynionych wysiłków ze wszystkich stron, aby uspokoić umysły, panuje tu najwyższa niepewność i zaniepokojenie. Ustąpienie Waddingtona z posady ambasadora w Londynie, łączą ze sprawą przesilenia ministerjalnego. Niektórzy twierdzą, że ustąpienie Waddingtona nastąpiło jedynie w skutek zaszłych świeżo zmian w personalu londyńskiej ambasady.

Belgrad 3. listopada. Obrady komisji konstytucyjnej w kwestji podziału władzy państwowej, oraz obowiązków i praw obywateli zostały ukończone.

Belgrad 3. listopada. Minister wojny wyznaczył pewną ilość młodszych oficerów, którzy będą wysłani do Rosji dla wykształcenia się w wojskowości.

Sofja 3. listopada. Śledztwo przeciw Francowi zostało wstrzymane, gdyż okazało się, że cała sprawa zamachu o którą się sam oskarżył jest nieprawdziwa. Franc cierpi bowiem na pomięszanie zmysłów.

Bukareszt 3. listopada. Według wiadomości z Sofji tu nadeszłych zamiar postawienia w stan oskarżenia Karawelowa i Nikoforowa powstał w skutek najnowszych odkryć poczynionych przez rząd bułgarski.

Bukareszt 3. listopada. Chociaż zaprzeczają dalszym zmianom gabinetu, ustąpienie jednak ministra wojny Angulesca jest pewne. Na obwarowania Bukaresztu zażąda ministerstwo 6 miljonów franków.

Wiedeń 2. listopada. Giełda zbożowa: Pszenica na wiosnę 7·62, żyto na wiosnę 6·18, owies na wiosnę 6·01, nowa kukurudza 5·15.

Przy ciągnieniu losów z 1860 roku padła główna wygrana na serję 1046 nr. 8, druga wygrana na serję 3957 nr. 15, trzecia wygr. na serję 15404 nr. 20; po 10.000 wygrały: serja 17.363 nr. 16, serja 16.942 nr. 17; po 5000 złr. wygrały: serja 74.086 nr. 4, serja 727 nr. 18 15.572 nr. 17, serja 14.565 nr. 9, serja 7.486 nr. 1, serja 5.011 nr. 8, serja 9.193 nr. 16, serja 11.398 nr. 13, serja 10.338 nr. 7, serja 12.857 nr. 4, serja 3·788 nr. 3, serja 19.940 nr. 11, serja 4648 nr. 9, serja 680 nr. 18, serja 16.031 nr. 12.

Wiedeń 3. listopada. Giełda wieczorna: Kredyty 279·90, węgierska złota renta 99·50.

Wiedeń 3. listopada. Komisje delegacji węgierskiej obradować będą jutro nad interpelacjami, które zostaną wystosowane do rządu. Apponyi interpelować będzie w kwestjach polityki zagranicznej.

Wiedeń 3. listopada. Skonfiskowano tu broszurę czeską o sojuszu niemiecko-austrjackim. Autorem tej broszury jest osoba nie mająca większego znaczenia w świecie politycznym.

Wiedeń 3. listopada. Uwięziono tu i oddano do sądu 18 robotników, obwinionych o knowania anarchistyczne, mianowicie zaś przygotowywanie zamachów dynamitowych i fałszowanie pieniędzy.

Budapeszt 3. listopada. Szerokie koła publiczności zajęte są sensacyjną sprawą jaka zdarzyła się w Nowym-Peszcie. Sąd karny wdrożył śledztwo przeciw szefowi nowo-peszteńskiej policji, komisarzowi Franciszkowi Chapó, na którego pada uzasadnione podejrzenie, iż pozostawał w związku z bandą mieszkających w Nowym-Peszcie fałszerzy i złodziei. Dotychczasowe śledztwo wykazało już jeżeli nie dowody, to silne poszlaki. Policja stolicy dawno już miała oko na stosunki bezpieczeństwa w Nowym-Peszcie, gdyż wszystkie niebezpieczne indywidua wydalone ze stolicy tam osiadały i cieszyły się nieograniczoną wolnością. Tamtejsza policja zdawała się być bardzo względną. Komisarz Chapó był bardzo zręcznym ale tylko tam, gdzie ajenci stołeczni już byli na tropie. Przed kilku dniami schwyciła policja stołeczna dwóch znanych rabusiów Kocsisansky'ego i Bartha, którzy zeznali wiele mówiące szczegóły o policji nowo-peszteńskiej. Dalsze śledztwo wykazało, że komisarz Chapó z pensji 800 zł. uskładał sobie w przeciągu kilku lat mająteczek wynoszący 20.000 zł., i że z siostrą jednego z notorycznych złoczyńców łączyła go ścisła zażyłość. Złoczyńca ten nazywa się Diamant i był przechowywaczem skradzionych rzeczy. U komisarza Chapó odbyto rewizję przeszło dwugodzinną, która zdaje się jednak do pozytywnego rezultatu nie doprowadziła, gdyż Chapó znajduje się dotąd na wolnej stopie.

Paryż 3. listopada. Dyskusja w sprawie ankiety odbędzie się w sobotę.

Soleil donosi, że podczas wizyty cara w Berlinie zastępować będzie cesarza książę Wilhelm.

Bruksela 3. listopada. Słychać, że tajny kongres iryjski postanowił w razie dalszego trwania gwałtów angielskich wywołać na wiosnę rewolucję.

Wiedeń 3. listopada. Giełda zbożowa: Pszenica wios. 7·68. Nowa kukurudza 6.1?.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. listopada 1887 r

HOTEL ŻORŻA. H. ks. Lubomirski, z Bakończyc. R. Luzyna, z Gwoździca. Z. Zenoni, z Petersburga. A. Neu, z Lyonu. A. Jędrzejowicz, z Staromieścia. S. Jędrzejowicz, z Jasi nki. J. hr. Stadnicki, z Wielkiejwsi. J. dr. Zotta, z Nowosielicy. T. Kielanowski, z Kozłowa. L. Zadurowicz, z Brzeżan.

HOTEL FRANCUSKI. W. Wajdowski, z Bóbrki. W. Prawda, z Wiednia. J. Kellermann, z Kańczugi. S. Wellerstein, z Wiednia. S. Pischinger, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. B. Rozwadowski, z Majdanu. T. Karniewski, z Zawidcza. S. Henzel, z Szołomyi. S. Neuhoff, z Tarnobrzegu. W. Kozłowski, z Krakowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 3. Listopada 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	211 —	214 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	221 50	225 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 50	100 50
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51	95 50	96 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 60	101 60
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 25	96 25
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37	100 60	101 80
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 50	92 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52	95 75	96 75
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	91 —	92 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	51 —	54 —
„ „ „ „ 5½% „ w. a.	45 —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	105 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	93 50	95 —
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 87	9 97
Półimperial	10 24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 25	61 85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. Listopada 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	22 —	22 —
„ węgierskie banku kredytowego	286 —	286 25
„ Banku anglo-austrjackiego	109 50	110 —
„ Unionbanku	211 60	211 —
„ kolei Karola Ludwika	210 80	211 25
„ kolei północnej	259 —	256 —
„ kolei południowej (Lombardy)	85 50	85 50
„ kolei Alföldzkiej	179 50	179 —
„ kolei państwowej	221 50	221 60
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	222 —	222 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	161 25	161 50
Losy komunalne wiedeńskie	129 50	129 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	65 —	65 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B Elbethal)	172 30	172 50
Losy regulacji Cisy	128 10	128 10
Akcje Banku dla krajów koronnych	228 25	224 25
Renta węgierska złota 4 proc.	99 15	99 10
Akcje Bankvereinu	91 50	91 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 25	123 25
Akcje kredytowe	280 40	280 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 91	9 91
Berlin, dnia 2. Listopada 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 80	m. 1 80
Akcje austrjackie kredytowe	456 —	454 50
Akcje kolei Karola Ludwika	86 —	85 50
Austrjackie banknoty	162 80	162 80
Akcje kolei południowej (Lombardy)	140 —	141 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	53 70	53 70

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·02	3·35)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	8·10
Do Podwołoczysk a Podzamcza	6·22	10·35)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26	5)	8·28	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Za przesłaniem 50 ct. w markach udzielam porady prawnej we wszelkich wypadkach sądowych, finansowych lub politycznych. Listy pod adresą: Dr. Adolf w Radczu, koło Stanisławowa.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Poszukuje się osoby zdolnej w robotach kobiecych i w gotowaniu. Bliższa wiadomość ulica Pańska l. 7, I. piętro.

Rutynowany **Ekspedytor-telegrafista** z kaucją poszukuje umieszczenia. Adres: Administracja „Dzien. Polsk."

Klacz gniada 15½ miary ze stadniny radowieckiej od Elbedaki Delaville, 12 lat, dobra pod wierzch, dla stadniny cenna do nabycia. Bliższa wiadomość u portjera komendy jeneralnej. 446

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy,** przy ulicach Brajerowskiej, Kazimierzowskiej, odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 433

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.